

IDŹ DO

PRZYKŁADOWY ROZDZIAŁ

SPIS TREŚCI

KATALOG KSIĄŻEK

KATALOG ONLINE

ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK

DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE

ZAMÓW INFORMACJE
O NOWOŚCIACH

ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA

FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

Nauki Barona

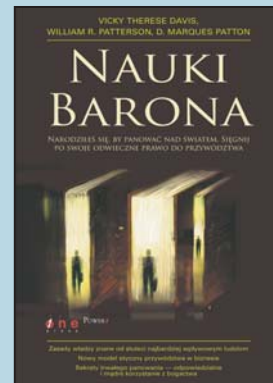
Autorzy: Vicky Therese Davis,
William R. Patterson, D. Marques Patton

Tłumaczenie: Ewa Borówka

ISBN: 83-246-0340-9

Tytuł oryginału: [The Baron Son: Vade Mecum 7](#)

Format: A5, stron: 240



Narodziłeś się, by panować nad światem.

Sięgnij po swoje odwieczne prawo do przywództwa

- Zasady władzy znane od stuleci najbardziej wpływowym ludziom
- Nowy model etyczny przywództwa w biznesie
- Sekrety trwałego panowania — odpowiedzialne i mądre korzystanie z bogactwa

To opowieść o trzech adeptach, którzy zgłębiają tajemnice najbogatszego człowieka na świecie. Na swojej drodze uczniowie poznają sekrety władzy i dobrobytu oraz uniwersalne zasady etyki. Akcja toczy się przed wiekami, lecz prawdy i nauki, jakie uzyskują adepci, są ponadczasowe. Przyłącz się do inspirującej wyprawy po złote runo i odkryj mądrości zapomniane przez współczesny świat.

W tej książce znajdziesz serię niebanalnych przypowieści o innych ludziach, żyjących w innych czasach, lecz mających podobne dylematy jak my. Każda z opisanych tu historii niesie głębokie przesłanie i skłoni Cię do refleksji nad sekretami władzy.

Autorzy, prowadząc z Tobą grę intelektualną, naprowadzą Twój umysł na nowe tropy:

- jak pokonać lęk przed odrzuceniem i stratą — pierwszy krok w obranym kierunku,
- jak odnaleźć siłę tworzenia i przekazać innym swoją wizję,
- jak zbudować załazek przyszłego imperium, mając ograniczone zasoby,
- jak poszerzać strefę wpływów i pozyskiwać sprzymierzeńców,
- jak porzucić ręczne sterowanie organizacją na rzecz wydajności i wzrostu,
- jak zamieniać porażki w filary przyszłości.

Jasny cel, gorące pragnienie i przenikliwy umysł — oto pochodnie, które od stuleci wskazują ludziom drogę w ciemnościach. Dostrzec ją mogą tylko odważni i natchnieni. Bądź jednym z nich.

„Ponadczasowa książka o przywództwie, ludzkich żądzach, ambicjach i metodach działania.”

John L. Jacobs

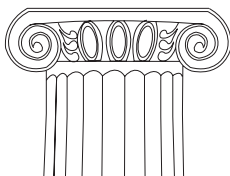
dyrektor generalny Nasdaq Financial Products Services, Inc.

SPIS TREŚCI

SŁOWO OD WYDAWCY	9
SŁOWO WSTĘPNE	13
PIERWSZA NADRZĘDNA ZASADA: PRZEMOŻNA SIŁA	15
DRUGA NADRZĘDNA ZASADA: NIEZWYCIEŻONA TARCZA	39
TRZECIA NADRZĘDNA ZASADA: ZAŁĄŻEK MOCARSTWA	57
CZWARTA NADRZĘDNA ZASADA: SIEDEM ODDECHÓW	95
PIĄTA NADRZĘDNA ZASADA: BLASK	117
SZÓSTA NADRZĘDNA ZASADA: SPLENDOR LUB ZNISZCZENIE	137

SIÓDMA NADRZĘDNA ZASADA: WNIOSKI ZE STRATY	151
ÓSMA NADRZĘDNA ZASADA: WSPÓLNY WYSIŁEK	169
DZIEWIĄTA NADRZĘDNA ZASADA: POTĘGOWANIE	183
DZIESIĄTA NADRZĘDNA ZASADA: NAGRODA	197
JEDENASTA NADRZĘDNA ZASADA: NIECH SIĘ STANIE	213

ROZDZIAŁ 1.



PIERWSZA NADRZĘDNA ZASADA:

PRZEMOŻNA SIŁA

Nył niegdyś człowiek, którego zwano Baronem. Wymowny w zachowaniu, miał niebywałą charyzmę podbudowaną latami życiowych doświadczeń. Rozumne jego usposobienie czyniło go niechętnym wszelkim konwencjom. Roztropność jego była wielka; nawet najwięksi myśliciele pragnęli posiadać jego nieskończoną mądrość. Jako najbardziej majątny i wpływowy mieszkaniec krainy Mh'ki, Baron był wysoko ceniony przez każdego, kto znał jego przymioty.

Trzeciego dnia każdego tygodnia o brzasku Baron przebywał w gabinecie swojego rozległego pałacu. Ceramiczne ściany i sufit pomieszczenia inkrustowane były szlachetnymi kamieniami, które w świetle pochodni okazywały się mapą nocnego nieba. Baron najbardziej jednak napawał się tym widokiem o świcie, gdy gabinet powoli wypełniało światło wschodzącego słońca, rzucając wokół miliony małych refleksów. W centralnym punkcie komnaty, wśród wystawnych poduch, przesiadywał Baron w pozycji lotosu, rozważając treść swoich pism, do których tak często

odwoływali się inni myśliciele. Pewnego poranka właśnie w takiej chwili do gabinetu wkroczył Wali, wierny sługa Barona, raptownie wyrывая mędrca z głębokiej zadumy.

„Wybacz mi to najście, panie. Od wschodu zbliża się troje wędrowców. Czyżbyś oczekiwał gości?”.

Baron zmarszczył brwi, poderwał się z siedziska i podszedł do okna. W oddali, na tle wschodzącego słońca, ujrzał trzy drobne zarysy postaci. Wielce zaintrygowany, zalecił słudze zatrzymać orszak i zapytać podróżnych o ich zamiary. Wali pokłonił się z szacunkiem, pospieszenie oddalił i wezwał dwóch wartowników, zlecając im osiodłanie wierzchowców. Tymczasem Baron obserwował, jak jego pomocnicy, wśród tumanów pyłu wzniecających przez końskie kopyta, galopują przez pustynię na spotkanie z przybyszami zbliżającymi się do jego posiadłości.

W odległości około dwustu kroków od intruzów Wali dobył swojego lśniącego bułatu, gestem nakazał wędrowcom wstrzymać marsz i zamienił z nimi parę słów. Następnie nakazał im pozostać w tym samym miejscu, po czym powrócił do kwatery, aby zdać relację z przebiegu spotkania.

Stanąwszy ponownie przed obliczem Barona, Wali oznajmił zdyszany głosem: „Trzech mężczyzn, którzy spędzili wiele dni w podróży, stanowczo domaga się spotkania z tobą, mój panie”.

Nie odrywając wzroku od okna, Baron zapytał: „Czyżby byli na tyle bezczelni, aby nawiedzać moje włości, nie uprzedzając wcześniej o swoim przybyciu?”. Zrobił krótką pauzę, poszukując rozwiązania. „Skoro odważyli się pojawić tu bez zaproszenia i ostrzeżenia, niechże tak będzie”, rzekł. „Przyprowadźcie ich do mnie. Spełnię ich prośbę”. Po chwili jednak odwrócił się do wiernego sługi i dodał: „Niech poczekają w salonie, gdyż nie mogę

pozwolić, aby przeszkodzili mi w mojej codziennej medytacji”. Oddany kamerdyner uklonił się i opuścił Barona, aby ten mógł w skupieniu kontynuować swoją codzienną praktykę.

Wali odprowadził strudzonych wędrowców do posiadłości Barona. Nakazano im obmyć się z pyłu, namaścić ciała wonnymi olejkami i przyoblec świeże szaty. Wali poprowadził ich do gościnnej części głównej sali i nakazał im oczekiwać na spotkanie. Gdy podróżni przekroczyli próg przedsionka i ujrzeni wewnątrz sali, ich oczy szeroko otwały się z podziwu. Ściany pomieszczenia pokryte były bogato zdobionymi, osobliwymi kilimami, przedstawiającymi idylliczne sceny. W czterech rogach sali znajdowały się misy z egzotycznymi kwiatami, idealnie współgrające z pływającymi w sadzawkach tropikalnymi rybami. Miękkie, arcydelikatne tkaniny w kolorze zieleni i złota wydymały się łagodnie pod podmuchem zefiru wiejącego przez wielkie okno usytuowane pośrodku ściany. Tak oto wyglądała scena powitania trzech cudzoziemców, którzy spędzili trzy długie dni w bezlitosnym żarze wśród palących piasków pustyni Bunzir. Przemierzywszy bezkresną, jałową krainę, nagle poczuli się ożywieni bogactwem kolorów i deseni. Przybysze rozkoszowali się delikatnym powiewem wiatru, oczekując, aż Baron zakończy swoje poranne czynności i zechce ich przyjąć.

Tymczasem mijała godzina za godziną i światło dzienne zaczynało już gasnąć, a Baron nie nadchodził. Wili przypieczętował nadejście nocy, zapalając kandelabr w alkowie. Trzej przybysze posłusznie stali w kącie komnaty. Języki ognia oświectliły ich zmęczone twarze i Wali zachichotał pod nosem, zapalając kolejne świece. Wkrótce w drzwiach sali stanął Baron, syty po wieczornym posiłku. Był odziany w olśniewające szaty utkane z kaszmiru

w odcieniu sierści wielbłąda, chroniące go przed chłodnym, pustynnym wiatrem, który nocami dawał się we znaki mieszkańcom krainy Mh'ki.

Baron badawczo przyjrzał się gościom, zwracając uwagę na ich młodzieńcze twarze i ciężkie sakwy złożone u ich stóp. Najwyraźniej podróżni byli znużeni, oczekując na jego przybycie niemal przez cały dzień. Rozbawiony, Baron polecił słudze, aby przyniósł siedziska. Bacząc na gości stojących w kacie, Wali zlecił służącym ułożenie jedwabnych poduszek w taki sposób, aby Baron siedział naprzeciw wejścia, a młodzi przybysze byli zwrócenii w stronę gospodarza. Spełniwszy to polecenie, lokaje dyskretnie wymknęli się z komnaty.

Pan domu zajął swoje miejsce i gestem nakazał przybyšom, aby również spoczęli. Kiedy wszyscy zasiedli na stosownych miejscach, poważny wzrok Barona ośmielił jednego z wędrowców, który zabrał głos:

„Najjaśniejszy panie”, zaczął najodważniejszy. „Oto staję przed tobą szlachetny Tunde. Pochodzimy z Hamady, gdzie sława twoja stała się już legendarna. Pomimo że wiemy doskonale, jak cenny jest twój czas, zwróciliśmy się z prośbą o audiencję, gdyż cenimy wielce twój majestat. Twoja sława opiewana jest w dalekich krainach, to ty jesteś człowiekiem, którego majątek przekracza bogactwa najbardziej majątnych mężów w historii świata. Przybyliśmy tu, gdyż ogrom twojej fortuny świadczy o twej niezmierzonej wiedzy. Niech cię nie zwiodą pozory, mój panie. Nie pragniemy twego złota, lecz mądrości, która je zrodziła”.

Baron, którego twarz nie zdradzała żadnych widocznych uczuć, zbył tę przemowę milczeniem.

Tunde, usiłując za wszelką cenę ukryć drżenie głosu, mówił dalej: „W zamian za tę mądrość, przywieźliśmy z sobą dary, niepodobna wszak domagać się nagrody bez poświęcenia. W zamian za naszą przyszłą wiedzę pragniemy zaoferować Ci najcenniejsze skarby przekazywane w naszych rodzinach z pokolenia na pokolenie. Pokornie błagamy cię o zgodę, o łaskawy, gdyż w razie odmowy będziemy musieli udowodnić naszą wytrwałość. Potrafimy godnie znieść ciężkie próby, na które zostaniemy wystawieni, podążając drogą do mądrości. Nasza determinacja jest niczym wąska strużka wody, która z czasem staje się wartkim potokiem drążącym skały”.

Kończąc tę mowę, młodzieniec wydobył z sakwy ciężką tarczę ozdobioną herbem rodzinnym. Wiele stuleci wcześniej rodzina otrzymała ten skarb od ówczesnego króla Hamady dla uczczenia zasług przodka Tundego w jednej z bitew i jego poświęcenia dla ludu. Tunde z dumą spojrzał na pamiątkę rodzinną i złożył ją u stóp Barona. Następnie wstał młodzieniec o imieniu Khalif, który, spuściwszy wzrok, wręczył Baronowi laskę pasterską, wyrzeźbioną w hebanie i zwieńczoną uchwytem w kształcie baraniej głowy, wykutym w szczerym srebrze. Laska była dziełem protoplasty rodu, rzemieślnika żyjącego wiele pokoleń wstecz, i przechodziła na ręce kolejnych pierworodnych synów, którzy kontynuowali rodzinny kunszt. Mbolaji, trzeci wędrowiec, ofiarował Baronowi zdobioną szkatułę, z której po otwarciu wydobywały się dźwięki muzyki, wygrywane przez ukryty pod dnem przemyślny mechanizm. Ta drogocenna zabawka była dziełem ojca ofiarodawcy, znanego artysty.

„Cóż każe wam sądzić, że mądrość moja godna jest takich zaszczytnych darów?”, zapytał Baron.

„Zaiste, hojne wsparcie, którego udzielałeś, panie, wielu kraninom, zasługuje na zaszczyty większe niż wartość naszych podarunków. Widząc takie zasługi, bogowie nie opuszczą cię na twej drodze”, rzekł Tunde. „Ufamy, że również te dary zaskarbią nam łaski niebios”.

Jednak Baron nie dawał za wygraną: „Jakież to kroki poczyniliście osobiście, aby pozyskać tę wiedzę?”.

„Długo gotowaliśmy się na chwilę, gdy staniemy przed twym obliczem. Przez długie dni i noce studiowaliśmy prawa rządzące pozyskiwaniem fortuny, lecz lektura ta nie odcisnęła na nas należytego piętna. Manuskrypty nie przemawiają do nas, najłaskawszy panie, ani nie obejmują trudnych doświadczeń, które z powodzeniem przeszedłeś na swej drodze”.

Odpowiedź rozmówcy spotkała się z wyraźną aprobatą Barona. „Pomimo waszego młodego wieku wykazujecie mądrość właściwą tym, którzy przeżyli wiele wiosen. Zgadzam się, abyście zostali moimi uczniami, pod warunkiem że uznacie za święte trzy obietnice”. Zamilkł, dostrzegając nagłe ożywienie na twarzach gorliwych rozmówców. „Po pierwsze, nigdy nie będziecie tracili wiary w nauki waszego mistrza. Po drugie, nie będziecie strzępili języka, by szerzyć tę mądrość wśród tych, którzy nie pragną tej nauki lub nie są wystarczająco zdyscyplinowani, by ją osiąść. Wreszcie zawsze będziecie żyli podług tych nakazów, bez względu na to, czy los się do was uśmiechnie, czy też ciężko was doświadczy”.

Młodzieńcy skwapliwie przyjęli narzucone zobowiązanie i zasiedli z powrotem na swoich miejscach. „Składamy ci dzięki, nasz szlachetny dobroczyńco”, rzekli.

„Nadejdą chwile, gdy odczujecie leczniczą moc moich nauk. Pragnąłbym, abyście właśnie w takich momentach słuchali moich słów z jeszcze większą atencją. Nie lekceważcie prostoty życia, w niej bowiem tkwi prawda poszukiwana od wieków”, oświadczył Baron. „Ignoranci poszukują odwiecznych prawd osnutych mgiełką tajemnicy. Wybrańcy zaś poszukują truizmów zawartych w słowach zrozumiałych dla większości, o ile nie dla wszystkich. To, co niepojęte jest dla mas, niechybnie mniejszej jest wartości”. Uczniowie chciwie chłonęli słowa mistrza, pochylając się w jego stronę, by lepiej go słyszeć. „Omawiajcie wspólnie moje nauki, a przed moje oblicze przynosicie wyłącznie przemysłane wnioski. Rzetelnie przyswajajcie wiedzę, aby przygotować grunt pod zasianie w waszych umysłach ziarna szczerego pragnienia”.

„Zaiste, Światły, z całego serca pożądamy twych nauk i deklarujemy nasze oddanie działaniu w prawdzie”, rzekł Khalif, najdrobniejszy i najniższy spośród trzech przybyszy.

„Jeśli domagacie się nauk rodzących wszelakie bogactwo, musicie mieć ściśle określony cel i silne pragnienie, płonące niczym ogień”, powiedział Baron, wskazując na płomień jednej z wonnych świec.

Przesunął nieco siedzisko i pochylił się do przodu, jak gdyby chciał powstać. „Zrozumcie przeto, że ta centralna zasada przyniosła mi obfitość wszelakiej miary i stała się źródłem dostatku rzeszy ludzi. Wszelakie dobra, które posiadam, zawdzięczam właśnie tej odwiecznej prawdzie. Przenieśmy się teraz do wygodniejszych pokoi. Opiszę wam dzieje wytyczonego przeze mnie celu, który przywiódł mnie do tak niezwykłego bogactwa”.



Jestem jedynym spadkobiercą człowieka o imieniu Kahar Sem. Matka moja zmarła w połogu, a ojciec nie ożenił się powtórnie. Był on podskarbim na dworze królewskim. Królewscy podskarbiowie byli wysoko wykwalifikowanymi pełnomocnikami i strażnikami monarszego skarbcza. Całymi dniami studiowali księgi dobrobytu, próbując dokonać przeobrażenia metali nieszlachetnych w złoto i przyrządzając eliksiry długowieczności. Powiadano, że podskarbiowie nawet popiół potrafią przekształcić w wielkie bogactwa, a sama ich myśl buduje całe imperia. Wiedza ich była tak ogromna, że mogli pomnażać sztabki srebra samą siłą woli.

Pewnego dnia ojciec mój i jego przełożony, Adnan, odbywali regularną podróż po krainie, gromadząc datki dla władcy. Wspierani przez zastęp zbrojnych, przemierzali całe terytorium królestwa, pobierając trybut od ludu. W trakcie podróży Adnan napomknął z zadowoleniem:

„Nauki podskarbich umocniły zasadność Praw Złota i szczerze wypełniły moje szkatuły. Dzięki nim mój żołądek nie zna głodu, a moje kielichy nie mają dna. Nie ma w moim sercu współczucia dla nędzarzy, to uczucie bowiem godne jest jedynie chłopca pańszczyźnianego. Zasługują oni na ubóstwo, które dotyka ich niczym zaraza”.

„Adnanie, czyż wdzięczność za błogosławieństwo niebios, które na ciebie spadło, nie nakazywałaby współczuć twoim braciom w ich niedoli?” , zapytał mój ojciec, zadziwiony.

„Nic podobnego, mój Kaharze. W życiu swym nie przelewałem z pustego w próżne. Poszukiwałem strawy, gdy mój żołądek się jej domagał, napitku, gdy mój kubek był pusty, i wiedzy, gdy dni moje naznaczone były brakiem dojrzałości i rozważli. Lud

wieśniaczy nie poszukuje wszak wiedzy, lecz wyłącznie uciech. Często przedkładają oni natychmiastowe potrzeby nad roztropniejsze czyny. Nie poszukują Drogi, lecz utwierdzenia w samozadowoleniu. Nie dążą do bogactwa, lecz myślą zaledwie o przetrwaniu. Narodzili się niewolnikami i takimi odejdą z tego świata. Bacz, co czynię, bracie. Ukażę ci powagę tych słów przy okazji pierwszego poboru daniny”.

Ojciec mój i Adnan zatrzymali się przy sklepiu z papirusem, prowadzonym przez urodziwą kobietę, jej chromego brata i dorastającego syna. Adnan warknął surowo: „Gdzie jest danina dla króla?”

„Błagam, oszczędź mnie panie, skarbiec mój jest wszak pusty. Plony cibory były ubogie tego roku. Towary są na wyczerpaniu. W całym regionie zapanowały trudne czasy. Nikt nie kupuje tego, co nam pozostało, i nikt nie zostawia złota”.

Adnan odparł: „Moje uszy są głuche na takie słowa obrony. Króla naszego nie obchodzi zły los handlarzy papirusem, a ty, kobieto, nie powinnaś przyznawać się do biedy przed tymi, którzy spełniają jego rozkazy. Zajęłaś królewskie terytorium, zubożyłaś plony i zalegasz z dwukrotną daniną. Tym samym na własne życzenie pozbawiłaś się wolności i wszelkich dóbr, które odtąd przechodzą na własność tronu”. I podskarbi rozkazał trzem żołnierzom: „Zabrać ją!”, po czym odwrócił się do swego towarzysza i zapytał: „Kaharze, czy nadal nie dostrzegasz prawdy w moich słowach? Każdy z nich zawsze znajduje jakieś powody, aby uchylić się od płacenia daniny, czyż nie?”. Bezwzględny ton Adnana zbił ojca z tropu.

Adnan zalecił dwóm strażnikom, aby w ramach daniny zajęli trzy ćwierci majątku kobiety i rozdzielili resztę między sobą. Kiedy zbrojni wyprowadzali kobietę ze sklepu, ta wyrwała się

nagle i upadła na kolana u stóp Adnana. Pochwyciła go za rąbek szat, błagając, by dał im więcej czasu. Rozsierdzony podskarbi przeklął i zdzielił niewiastę. „Jak śmiesz kłaść strój szlachetnie urodzonego!”, syknął. Zanim jednak wymierzył kolejny cios, ojciec mój zdołał go powstrzymać.

Młody chłopiec podbiegł, aby obronić matkę, ale zatrzymał go kaleki wuj. Adnan wydał rozkaz, aby pojmać całą trójkę i oddać na posługę królowi. Ojciec mój, ogarnięty współczuciem, poprosił swego przełożonego, aby raczył okazać łaskę chłopcu i ułomnemu mężczyźnie. „Roztropny Adnane, czyż proste pacholę i kaleka nie staną się li tylko ciężarem dla naszego pana, otrzymując wikt i opierunek za darmo?”. Adnan zgodził się oszczędzić rodzinę handlarki, choć nie bez sprzeciwu.

Ojciec mój podał rękę kobiecie i pomógł jej podnieść się z klepiska. „Jak cię zowią?”, spytał.

„Laika, panie”, odrzekła cicho.

„Niewiasto, choć ocaliłem skórę twego brata i dziecka, prawo wymaga, abys gwoli rozgrzeszenia z długu służyła naszemu władcy”.

„Niech bogowie cię błogosławią, szlachetny panie, za to, że okazałeś miłosierdzie mojej rodzinie. Wdzięczność moja będzie trwała na wieki. Poddam się ustanowionym prawom, choć oceniam je jako niesprawiedliwe”.

„Pojmać ją!”, zakrzyknął Adnan, a żołnierze bez wahania spełnili jego rozkaz.

Gdy Adnan i ojciec mój opuścili sklepik, aby zbierać kolejne daniny, zbliżyła się do nich grupa wyrostków. Jeden z chłopców zwrócił się do Adnana z nieśmiałym pytaniem: „Czy możliwe jest, że gdy dorośniemy, staniemy się tak dostojnymi panami jak wy?”.

Żołnierze wybuchli gromkim śmiechem.

„Głupcze, czyż nie wiesz, że jesteś zwykłym pacholkiem?”, warknął Adnan. „Jedyne, co cię czeka, to niedola, głód, ubóstwo i mieszkanie pod gołym niebem. Zejdź mi z drogi, nieuku!”.

Żołnierze ruszyli w drogę, naigrawając się z naiwnego wieśniaka. Ojciec mój zwiesił głowę, zakłopotany wielce szorstkim tonem podskarbiego i niepotrzebną demonstracją siły. Dowódca uśmiechnął się kwaśno: „Duch twój, bracie, bardziej przystoi niewieście. Czyżby serce twoje krważyło na widok tego śmiesznego prostaka?”.

Ojciec mój zbył go milczeniem. Wyzywający ton Adnana mógł zwieść go w pułapkę, której pragnął uniknąć. Powrócili więc do pałacu, nie zamieniając ani słowa.

Wieczorem tego samego dnia ojciec przechadzał się tam i z powrotem po swoich komnatach. Zdarzenia dnia sprawiły, że nagle poczuł odrazę do swej pozycji. Kiedy udał się na spoczynek, długo leżał wpatrzony w sufit, rozważając zasadność metod i praw królewskich. Czy on sam jest prawym człowiekiem, czy raczej jest skazany na powielanie zachowań innych dostojników? Te sprzeczne myśli wywołały w nim pragnienie dokonania czynów niezgodnych z wolą monarchy, lecz taka postawa oznaczałaby zdradę. Jednak ignorowanie głosu serca, które tak wyraźnie podpowiadało mu, co powinien zrobić, byłoby naruszeniem wyznaczanych przez niego wartości.

Właśnie wówczas ojciec mój zdał sobie sprawę, że jedynym rozwiązaniem jest ucieczka. Gdyby pozostał na swoim stanowisku, nadal byłby panem swoich myśli, lecz zdradziłby serce. Czyż nie są to sidła, o których mówili prorocy? W jaki sposób mógłby jednak ulżyć swoim braciom w ich cierpieniu? Przecież jest osamotniony w swym przemożnym pragnieniu nauczania metod poprawy jakości życia wśród poszukujących prawdy.

Następnego dnia ojciec mój odwiedził swojego starego przyjaciela, Ikleela, i zdradził mu swoje plany opuszczenia królestwa, aby nauczać Praw Złota każdego, kto zechce je poznać.

„Zauważyłeś zapewne, drogi przyjacielu, że czyny przedstawicieli królewskiej świty sprzeczne są z wolą ludu i jako takie skazują braci naszych na wieczną niedolę”, rzekł ojciec. „Ścieżka, którą kroczy król, zmierza do zagłady ludu i ostatecznie może zniszczyć całe mocarstwo. Rozważ na przykład terytorium królestwa. Król korzysta z naturalnych bogactw naszej ziemi, aby toczyć niesprawiedliwe wojny, które dalej ograniczają nasz dostatek. Powiększa się grono niewypłacalnych kupców, a mieszkańcom brak złota, które pozwoliłoby im zdobyć pożywienie i lekarstwa”. Przerwał, rozglądając się bacznie, czy nikt ich nie podsłuchuje, i ciągnął dalej: „Wiesz przecie, że gdy zwykły człowiek się bogaci, dobrobyt spływa też na władcę. Kiedy zaś lud cierpi niedostatek, taki sam los niechybnie spotka i monarchę. Król nasz dał się zwieść zmysłom — postrzega niedostatek jako obfitość. Zna doskonale Prawa Złota; wielkie bogactwo mogłoby równie dobrze stać się udziałem wszystkich poddanych. A jednak w umyśle tego żywiącego się pozorami władcy zrodziła się myśl, że nauczanie Praw Złota mogłoby narazić na szwank jego własny dobrobyt”.

Ojciec przerwał, złapał przyjaciela za rękę, spojrzał na niego z powagą i zwrócił się do niego tymi słowy: „Každy, kto rozważa opuszczenie królestwa, aby nauczać tych praw, niechybnie skazuje się na śmierć. Ikleelu, czy wzięwszy pod rozwagę moje słowa, jesteś gotów zaryzykować głowę, aby stanąć u mego boku?”.

„Nie lękaj się, przyjacielu mój, jako że głęboko w sercu dźwięgam ten sam ciężar”, odparł uroczyście Ikleel. „Nie od dziś odczuwasz brzemień zaborczych czynów swych towarzyszy. Kto nie

jest gotów, aby mężnie umrzeć dla sprawy takiej wagi, nie jest godzien wraz ze słońcem powitać kolejnego poranka. Kaharze, tyś jest człowiekiem honoru i każdym czynem swym dajesz dowód swej odwagi i prawości. Wielkim darzę cię zaufaniem i gotów jestem podążać za tobą bez względu na konsekwencje. Czy przez życie swoje, czy przez śmierć, poniosę światu kaganek wiedzy. Niechaj dopełni się przeznaczenie”.

Słyszac te słowa, ojciec mój odetchnął z ulgą i z wdzięcznością uśmiechnął się do wiernego przyjaciela. Odwaga Ikleela znalazła uznanie w jego oczach. „Poczynię przygotowania i zgromadzę nasze manuskrypty. Zorientuj się, czy inni mężowie pragną wyruszyć z nami w drogę. Musisz działać z największą dyskrecją, zamysły nasze nie mogą bowiem dotrzeć do dworskich uszu”.

Następnego dnia o wchodzie słońca Ikleel nawiedził kilku dostojników w ich siedzibach, zwracając się do nich z apelem Kahara. Każdy z nich poprosił o trochę czasu na rozważenie tej propozycji. Następnie Ikleel złożył wizytę kilku przedstawicielom starszyzny, którzy zadeklarowali chęć pomocy, lecz Ikleel odniósł wrażenie, że ich intencje nie są do końca szczere. Taka misja niechybnie zakończyłaby się śmiercią mojego ojca — oferując mu swoje wsparcie, każdy z nich również musiałby liczyć się z podobnym losem.

„Zaiste, niemłodzi jesteśmy, i otoczeni zaszczytami przeżyliśmy długie i owocne lata”, rzekł jeden ze starców. „Nasz czas jeszcze nie nadszedł i nie nadejdzie wkrótce. Dalecy jesteście od pragnienia, by dopełnić żywota w taki sposób. Jako współautorzy księgi prawa, zdradzając króla, przynieśliśmy hańbę naszym następcom. Sława o naszych czynach rychło poszłaby w zapomnienie.

Minęło kilka dni. Ikleel doniósł mojemu ojcu, że pomimo jego usilnych próśb żaden z dostojników nie zgodził się zwrócić przeciwko władzy monarszej.

„Lękają się utraty zaszczytów właściwych ich pozycji. Nawet jeśli w głębi serca dzielają nasze uczucia, uznają, że taka nielojalność jest niedorzeczna. Ryzyko utraty poparcia zarówno władz, jak i mas jest zbyt realne. Jak było powiedziane, lud nie zjednoczy się z tobą, nie będzie bowiem walczył w sprawie, co do której nie ma żadnej wiedzy. Nie zdołasz pozyskać względów szlachetnych mężów, przyjacielu. Zbyt duża mogłaby być ich strata i zbyt nieznaczny zysk. Podjęcie takiej pozornie bezsensownej próby byłoby równoznaczne z wielce niepożądaną degradacją”.

„Najwyraźniej nie stoją oni po stronie sprawiedliwości”, odrzekł ojciec mój. „Co więcej, musimy teraz czym prędzej spełnić nasze zamiary, wszak bezpieczeństwo nasze jest zagrożone”.

Kiedy jeden ze szpiegów Adnana doniósł mu, że ojciec mój planuje opuścić swe stanowisko, przełożony natychmiast zawiadomił króla i wezwał do uwięzienia nielojalnego sługi. O zmierzchu król omawiał sprawę z radą zgromadzenia.

„Srodze ukarzymy obóz zdrajców jednym stanowczym ruchem. Domagam się głowy Kahara, jak i członków jego rodziny oraz wszystkich, których nagabywał, trzymali bowiem język za zębami, miast ostrzec monarchę. Taka zdrada zasługuje na najcięższy wyrok”, nakazał władca.

„Wasza Wysokość, liczba poddanych zamieszanych w to zajęcie niemożliwa jest do oszacowania”, odparował Adnan, powstając z trzeciego rzędu zgromadzonych.

Król uniósł się na tronie. „Liczebność nikczemników świadczy o zagrożeniu, jakie niosą ich występki. Róbcie, co wam rozkazuję!”.

Opuściwszy zgromadzenie, Adnan natknął się w kruzganku na dowódców swojego oddziału i wydał rozkaz natychmiastowego odcięcia wszystkich możliwych dróg ucieczki z terytorium Yunanti.

Jeden z oficerów straży przybocznej indagował: „Cóż to skłoniło władcę do takiej brutalności? Mamy zgładzić dziesiątki mieszczan i dostojników?”.

Adnan odpowiedział pytaniem: „Czyż mógłbyś spać spokojnie, wiedząc o knowaniach zdrajców?”.

„Bynajmniej, panie. I ja byłbym zaniepokojony takim nierozstrzygniętym dylematem. Jak jednak proponujesz rozpoznać dostojników, którzy zataili spisek?”.

„Niepodobna tego dokonać. Rozkazuję zgładzić ich wszystkich. Doprawdy, wolę być nadto ostrożnym i chronić swoją pozycję w hierarchii, niżli darować życie któremuś ze zdrajców. Nie palę się do tego, by przypieczętować swój własny los. Roztropność nakazywałaby podjęcie skrupulatnych działań, aby usunąć wszelkie możliwe zagrożenia”.

Stanowczość Adnana najwyraźniej zrobiła wrażenie na oficerze. „To rozważna decyzja, panie”, rzekł.

Podskarbi ciągnął dalej: „Pod żadnym pozorem nie ujawniaj naszych zamiarów. Rozgłoś wśród dostojników informację, że oto wydajemy ucztę na ich cześć. Powiadom ich najbliższych, że również oni są mile widziani, takie bowiem jest życzenie władcy.

Zapowiadaj tę ucztę jako uroczystość dla wszystkich mieszkańców, którzy powiązani są z dostojnictwem. Schwytamy wszystkich i nim słońce wzejdzie po raz siódmy, nie będzie już rozłamu w królestwie”.

Laika, teraz jedna z niewolnic króla, szorowała na kolanach kamienistą posadzkę w tym samym krużganku, w którym odbywała się rozmowa. Kiedy Adnan i oficer przechodzili obok niej, przypadkowo podsłuchiwała ich plany. Przy pierwszej nadarzającej się okazji Laika wymknęła się, aby znaleźć mojego ojca i uprzedzić brata. Kahar był jedynym dworskim dostojnikiem, który kiedykolwiek okazał jej łaskę. Czuła, że ma wobec niego dług, który teraz może spłacić.

Przerzuwając mozolną pracę i ryzykując życiem, trafiła wreszcie do mojego ojca i błagała go, aby opuścił pałac, w przeciwnym bowiem razie czeka go najstraszniejszy los.

„Szlachetny Kaharze, zaklinam cię, schroń się u mojego brata, Vasu, którego owego dnia ocaliłeś przed niewolą. Już go uprzedziłam, aby ukrył cię przed tymi tyranami”.

„Dzięki ci za twoją życzliwość, Laiko. Teraz to ja zostałem twym dłużnikiem”.

Ojciec mój odwiedził Ikleela i oznajmił mu, że tajemnica została naruszona.

„Wybacz mi, przyjacielu”, odparł Ikleel. „Nie...”

Ojciec mój przerwał mu w pół słowa: „Pewnego dnia przeprosiny twe mogą być uzasadnione, nie podejmuj jednak pochopnych kroków i teraz daruj sobie tę mowę. Zbyt mało mamy czasu. Dokonało się”.

„A co z dostojnikami? Czyż nie zasługują na ostrzeżenie?”.

„Wedle twego osądu, jakże moglibyśmy ocenić, jak wielu z nich złamało dane nam słowo?”.

„Trudne to zadanie, Kaharze”.

„Nie możemy narażać się na dodatkowe ryzyko. Musimy zachowywać się, jak gdyby wszyscy, jak jeden mąż, dopuścili się zdrady, i nie rozmawiać z nikim. Tę podróż musimy odbyć sami”.

Wkrótce potem ojciec wrócił do domu, a wyraz jego twarzy zdumiał mnie i przestraszył jak nigdy wcześniej. Oblicze jego zasnuło się mgłą melancholii. Kiedy spojrzałem w jego oczy, ogarnęły mnie najgorsze przeczucia. „Ojciec twój wybrał drogę, która narazi na niebezpieczeństwo wszystkich dróg jego sercu. Bądź gotów, mój synu, gdyż musimy uciec pod osłoną nocy”.

Kiedy pakowałem swoje rzeczy, do mojego ciemnego pokoju niepostrzeżenie wemknął się człowiek w zdobnych szatach. Przerażony, instynktownie sięgnąłem po bułat i wykrzyknąłem: „Ktoś ty, przyjaciel, czy wróg?”.

„Jam jest Nazir, wasz przewodnik”, wyszeptał.

„Nazir? A gdzie jest...”...

„Zamilcz! To ostatnie chwile naszej wolności. Musimy czym prędzej zbiec”, rzekł przybysz.

Oszołomiony, pochwyliłem tylko kilka najpotrzebniejszych przedmiotów i wybiegłem, podążając śladem mojego towarzysza. Kiedy dotarliśmy na dziedziniec, dostrzegłem ojca i Ikleela, ukrytych po przeciwnej stronie, w cieniu kolumn. Czułem, jak ze strachu serce kołocze mi w piersi. Kiedy skradaliśmy się w podcieniach, nie odważyłem się rzec ani słowa, wiedziałem bowiem, że mogę zapłacić głową. Dały się słyszeć kroki pułku żołnierzy, otaczających dziedziniec.

„Król spodziewa się, że zbiedzy będą usiłovali wydostać się przez bramę, spróbujemy więc przejść przez mur”, powiedział ojciec.

Ojciec i Ikkeel usiłowali przebić się przez zwarty szysk żołnierzy. Po krótkiej szarpaninie w mgnieniu oka przedostaliśmy się przez mury pałacu, wskoczyliśmy na niewielką tratwę, którą ukrył w wysokiej trawie Ikkeel, i popłynęliśmy na niej z prądem rzeki. Po paru kilometrach porzuciliśmy prowizoryczną tratwę, wydostaliśmy się na brzeg i pieszo podążyliśmy w dalszą drogę, która zdawała się nie mieć końca. Wreszcie dotarliśmy do miasta.

W splądrowanym sklepie Laiki odnaleźliśmy Vasu, który zaoferował nam strawę i schronienie.

Ojciec mój obdarzył go pokornym uśmiechem. „Jesteśmy ci głęboko wdzięczni za twą pomoc”. Świadom ułomności gospodarza, objął go delikatnie. „Pozostaniemy w ukryciu przez dwa tygodnie — zapewne wszędzie aż roi się od szpiegów. Kiedy Adnan zaniecha pościgu, rozpoczniemy głoszenie naszych nauk”.

Słońce już siedmiokrotnie powędrowało po nieboskłonie, a ósmego dnia królewscy posłańcy ogłosili publiczną egzekucję dwulicowych dostojników dworskich. Obwieszczono, że winni zostaną ścięci o zmierzchu. Ponieważ ojciec mój uznał wyjście z kryjówek za zbyt niebezpieczne, w zamian wysłano Vasu. Późnym wieczorem gospodarz powrócił i opowiedział, co zobaczył.

„Jako żyję, nigdy jeszcze nie widziałem takiego lęku wśród moich braci. Czcigodny Adnan nadzorował egzekucję, nieustannie powtarzając: »Nikt, nawet sami sędziowie, nie stoi ponad prawem ustanowionym przez monarchę«. To wstrząsające, gdy król jest zdolny do tego, by zgładzić tłum ludzi i wziąć do niewoli ich rodziny”.

„Dlaczego król miałby więzić także kobiety i dzieci?”, zapytałem ojca.

„Miał w tym dwojaki cel. Po pierwsze, chciał wzbudzić lęk wśród ludu, gwarantując, że już nigdy nie odważy się wystąpić przeciwko niemu. Po drugie zaś, chciał być pewien, że nikt nie zechce pomścić swego ojca lub męża. Wolność twa, mój synu, również jest zagrożona. Jeśli kiedykolwiek cię odnajdą, niechybnie czeka cię ten sam los”.

Rozumiałem wagę ojcowskich słów. Od tego dnia stale uświadamiałem sobie możliwe zgubne konsekwencje moich czynów.

Mijały kolejne kwarty księżycy, zmieniała się pora roku i ojciec pragnął już rozpocząć nauczanie Praw Złota. Pewnego dnia wręczył Vasu garść monet, które dobył ze swej sakwy. Dzięki temu wsparciu Vasu mógł uiścić zaległe opłaty celne, wznowić handel papirusem i postawić przybudówkę, w której miała mieścić się akademia Kahara. Gdy ktokolwiek dopytywał o źródło jego nieoczekiwanego dostatku, Vasu odpowiadał, że przywiózł złoto z odległej krainy, gdzie wygrał je, grając w kości. Ponieważ był znanym w okolicy spekulantem, poddani króla dali wiarę jego słowom. Niektórzy, ze względu na jego kalectwo, cieszyli się, że nagle spotkał go tak pomyślny los. Wydawało się, jak gdyby ułomność działała na jego korzyść w sytuacjach, gdy zdrowy człowiek nie mógł liczyć na współczucie. Wielu wierzyło, że kalectwo w połączeniu z dostatkiem gwarantuje lepsze życie niż zdrowie i ubóstwo.

Akademia cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Wieści niosły się szybko i wkrótce Adnan dowiedział się, że ojciec mój przeżył i para się nauczaniem Praw Złota. Niedługo potem los ojca był już przesądzony. Król rozkazał przypuścić szturm na akademię, uwieźć ojca wewnątrz i spalić budynek na proch.

Tego samego dnia ojciec wysłał Ikleela i mnie na zakupy, aby uzupełnić zapasy. Po powrocie zobaczyliśmy, że budynek akademii i sklep z papirusem stoją w płomieniach. Pożar uwięził kilkadziesiąt osób, nikt nie miał szans na przeżycie.

„Muszę powstrzymać płomienie!”, wykrzyknął Ikleel.

„Panie, nie pokonasz takiego ognia! Wszyscy już dawno spalili się na proch!”.

„Ojciec twój i ja poświęciliśmy wszystko dla naszej sprawy. On sam i inni męczennicy zasługują na to, abym ocalił, co jeszcze zostało do ocalenia, lub poprzez swoje czyny połączył się z nimi”.

Po tych słowach Ikleel zniknął w płomieniach.

Upadłem na kolana i zaniósłem się płaczem. Wtedy poczułem na ramieniu czyjąś dłoń. Był to Nazir. Ze łzami w oczach lamentowałem wniebogłosy, zapominając o należnym szacunku: „Cóż teraz pocznę? Straciłem wszystko, co drogie mojemu sercu. To już koniec!”.

„Człowiek prawdziwie wolny jest dopiero wtedy, gdy straci wszystko. Wiąże się z tym konieczność wyboru właściwej drogi”, rzekł Nazir.

Przejęty swym losem i rozżalony brakiem współczucia ze strony Nazira, zakrzyknąłem: „Co to za brednie? Nie widzę żadnej drogi!”.

Nazir odrzekł: „Posłuchaj mnie uważnie, chłopcze. Dom twój, twoi bliscy i wszelkie zaszczyty odeszły z tego świata. Oto musisz obrać cel swojego życia. Aby wyruszyć w tę drogę, musisz wykazać się odwagą, a aby dotrzeć do celu — oddaniem. Możesz wybrać wieśniacze życie, lecz wiedz, że nie pochwalam takiego biernego rozwiązania. Gdybyś miał pozostać u mego boku, razem moglibyśmy zbudować królestwo, którego dach sięgnie niebios.

Los twój leży w twoich rękach. Nikt nie wyręczy cię w poszukiwaniu celu. Mogę ukazać ci światło wiedzy, ale jeśli pragniesz zrobić użytek ze swego potencjału, powinieneś pozostać wierny swym pragnieniom. Rozważ moje słowa głęboko w sercu, a gdy będziesz gotów, wybierz ostateczny cel”.

„Nie wiem, jak rozstrzygnąć tę sprawę. Od czego miałbym zacząć?”, zapytałem przez łzy.

Nazir pomógł mi podnieść się z klęczek, otarł moje oczy rąbkiem szaty i rzekł zniecierpliwiony: „Rozważ każdą możliwą drogę. Niech serce twoje nie zna strachu, a myśli nie krążą wokół niepowodzeń. Dopiero wtedy wolno ci będzie zapytać, co powinieneś uczynić”.

„Pragnę dopełnić dzieła mojego ojca i szerzyć wśród ludu Prawa Złota”.

„Na własne oczy widziałeś konsekwencje jego czynów”, odparł Nazir i znacząco zawiesił głos. „Nie minie sześć nocy, jak przybędą tu królewskie oddziały, aby pozbawić cię głowy... Czy nadal pragniesz nauczać?”.

„W rzeczy samej”, odrzekłem. Otarłem łzy i wyprostowałem się, aby należycie złożyć śluby. „Pragnę przekazać tę wiedzę jeszcze liczniejszemu rzeszom, by szansa, że mądrość ta przetrwa kolejne pokolenia, stała się jeszcze większa”.

„Czyżby brakowało ci instynktu samozachowawczego, chłopcze? W jakich to wartościach pokładasz nadzieję?”.

„Nauczono mnie, że najcenniejsze są więzy krwi, powodzenie i osobista wolność”. Kiedy odchodziliśmy od pogorzeliska, byłem już w pełni pochłonięty powziętym postanowieniem i strata nie zdawała się już tak dotkliwa.

„Moją misją będzie dostarczanie ludowi narzędzi inspiracji. Pragnę także pomóc im w odnalezieniu stale odradzającej się, wewnętrznej mocy, dzięki której będą zdolni do realizowania swoich celów”.

„Czego będziesz potrzebował, aby wypełnić tę misję?”.

„Muszę być przenikliwy niczym wyrocznia, wytrwały niczym woda i cierpliwy niczym ziemia”. Po tych słowach zatrzymałem się i spojrzałem w oczy mojemu towarzyszowi. „Doszło do mych uszu, że zalecany jest zapal i określenie ostatecznego celu, przy czym w obu przypadkach nieodzowna jest niezachwiana pewność. Zdolność do stanowczych czynów i do działania dla dobra innych okazała się owocna, a tym bardziej mądrość pozyskana w wyniku porażki. Ojciec mój swoim życiem udowodnił prawdziwość tego sądu. Na swej drodze będę potrzebował wsparcia mężów rozważniejszych i bardziej utalentowanych niż ja, a także środków, które mógłbym pomnażać, a których zdobycie wykracza poza moje możliwości. Jednakowoż współczucie dla moich braci i poznanie własnej duszy pozwoli mi pozyskać wszystkie te narzędzia”.

Młodzieńcy chłonęli każde słowo opowieści Barona. Choć wyczerpani, błagali mistrza, aby nie przerywał nauk.

„Na dziś to wystarczy. Pragnę, abyście wspólnie rozważyli znaczenie ostatecznego celu. Jeśli potraficie wykazać bezzasadność tej idei, udowodnijcie mi to jutro”.

Wali odprowadził uczniów do przydzielonej im komnaty. Na odchodnym podkreślił, aby próbowali zgłębiać ideę ostatecznego celu i pragnienia także we śnie. „Tuż obok mat znajdziecie

gliniane tabliczki. Wyrzycie na nich swoje ostateczne cele i czytacie je głośno, by co dzień je afirmować”.

Układając się do snu, młodzieńcy powrócili do tematu nauk. Tunde, młodzian szczupły i proporcjonalnie zbudowany, wnioskował: „Obrana misja i wola jej urzeczywistnienia składają się na przemożną, wewnętrzną siłę człowieka. Cóż ty na to, Mbolaji?”.

Mbolaji, mąż słusznej postury, rozochocił się, słysząc takie przeformułowanie tej kwestii. „Należy starannie dobierać myśli i pielęgnować je, by rozkwitły w całej krasie. Ogród umysłu wymaga się uważnej uprawy i należy nauczyć się czynić to nieświadomie. Pierwszym krokiem jest przygotowanie rozsądnego planu. Khalifie, proszę, mów dalej”.

Wielce znudzony, Khalif nie potrafił opanować krążących po głowie myśli. Wreszcie, wpatrując się w nocne niebo za oknem, dodał: „W umyśle i w sercu należy nosić prawowity cel, skupiając na nim wszelkie swe myśli i urzeczywistniając je. Cel ów winien stać się najwyższym priorytetem i należy poświęcić mu całą uwagę, na jaką zasługuje, nie rozpraszać umysłu zbędnymi rozważaniami.

„W trakcie nocnego spoczynku, gdy myśli skoncentrowane są na jednym celu i pragnieniu, umysł skwapliwie korzysta z obrazu, który mu podsunęto, tak jak kamieniarz polega na swoich planach. Raz zasiane myśli formują świadome czyny w drodze do obranego celu. A teraz spocznijmy, przyjaciele, aby przygotować silny fundament pod jutrzejsze rozważania”.